

**Aldona Skudrzyk**

ORCID 0000-0002-5503-5150

Uniwersytet Śląski, Katowice

## Od prorokini do marszałkini, czyli o derywacji w miarę potrzeb

**Słowa kluczowe:** feminatywy**Keywords:** feminatives

Publiczna dyskusja o żeńskich formach nazw zawodów wykonywanych przez kobiety, pełnionych przez nie funkcji oraz tytułów, które noszą, co jakiś czas nabiera dynamiki, zdaje się dominować przekazy medialne. Dawno już ta dyskusja przestała być rozmową o formach językowych – staje się powodem ideologicznych kłótni, niewybrednych ataków osobistych. Jedni te feminatywy traktują jako zjawisko w języku po prostu zbędne, inni wskazują, że ich brak odzwierciedla drugoplanową pozycję społeczną kobiety, jeszcze inni, że są nośnikiem ideologii<sup>1</sup>.

Dlaczego spieramy się o feminatywy? Najpierw dlatego, że język jest zjawiskiem społecznym. Jako taki odbija społeczne potrzeby nazewnicze, społeczne relacje i układy, społeczne zależności. Dlatego trwa w nim niegdysiejszy patrymonialny charakter kultury z jednej strony, z drugiej zaś przemiany kultury domagają się ich ujawnienia i dokumentowania w strukturze współczesnego słownictwa. Nierozumiejący natury języka, jego funkcjonowania, jego wartości kognitywnych, poznawczych i kulturowych, ujawniają w debacie przekonania dalekie od prawdy i tyleż mocne, co rażące brakiem profesjonalizmu.

Dalej – spieramy się o feminatywy, gdyż język – nawet jego formy gramatyczne – zawsze można wykorzystać jako narzędzie walki. A więc spieramy się o nie także dlatego, że stają się czasem narzędziem walki politycznej.

Asymetria słowotwórcza nazw osobowych<sup>2</sup>, nierówne traktowanie kobiet i mężczyzn ma swoje odbicie w systemie naszego języka oraz w obecnych w nim

<sup>1</sup> Okazuje się, że nośnikiem takim może być nawet poprawna, zgodna z systemem forma czasownika! „W sierpniu 2015 r. posłanka PIS-u Krystyna Pawłowicz wdała się na Facebooku w spór, broniąc formy *wziąć* jako poprawnej. Formę *wziąć* uznała za skrótową, a skłonność do skrótów dostrzegła przede wszystkim u lewactwa. Według niej *wziąć* to lewacka forma czasownika, którą należałoby zastąpić formą *wziąć* jako wcześniejszą i prawdziwszą” (Kłosińska, Rusinek 2019: 5).

<sup>2</sup> Obszernie o tym zjawisku m.in. Szpyra-Kozłowska, Karwatowska 2005; Łaziński 2006.

słowach, utartych zwrotach i wyrażeniach. Polszczyzna należy do języków najbardziej asymetrycznych w płaszczyźnie rodzajowo-płciowej (Łaziński 2006: 211). Przypomnijmy tylko gramatyczną obecność rodzaju męskoosobowego i niemęskoosobowego (niegdyś zwanego mniej politycznie poprawnie: żeńsko-rzeczowym<sup>3</sup>); możliwość reprezentowania przez formy męskie grupy mieszczonej płciowo, np. *Andrzejostwo* (Andrzej z żoną) czy *wujostwo* (wuj z żoną), *kuzynostwo* – nazwa obejmuje wiele osób różnej płci na tym poziomie pokrewieństwa lub powinowactwa. Przypomnijmy także i to, że kobiece nazwisko przejmuje się najpierw od ojca, potem ewentualnie od męża. Przemiany układów społecznych znakomicie widać na przykładzie ewolucji zwyczajów obowiązujących choćby w tym właśnie zakresie. Dziś nierzadkie jest pozostawianie przy swoim (naprawdę odojcowskim) nazwisku kobiet wychodzących za mąż, przyjmowanie – najczęściej z powodów estetycznych – nazwiska żon przez ich mężów, pozostawianie obu nazwisk przez kobiety itd.

Sprawa używania nazwisk żeńskich bez przyrostków, a więc w formie męskiej, nie jest nowa, sięga według jednych badaczy lat 50. ubiegłego stulecia<sup>4</sup>, według innych jest jeszcze dawniejsza. Przyjmuje się, że wpływ na przemiany polskiej tradycji mogły mieć języki obce (najpierw francuski – z powodu pewnego językowego snobizmu, potem niemiecki – ze względu na działalność urzędów państw zaborczych). Niewątpliwie wpływ ten był jednak wzmocniony także innymi czynnikami. Przede wszystkim kulturowo-społecznymi – zmienia się hierarchizowana struktura rodziny, nadrzędna pozycja ojca przestaje być w niej jednoznacznie oczywista. A przecież przyrostki *-owa* i *-ówna* były językowym wykładnikiem podporządkowania, przynależności żony i córki<sup>5</sup>. Równie ważne jest oczywiście dążenie kobiet do emancypacji, równouprawnienia, co staje się powodem niechęci do wskazywania płci w nazwisku, szczególnie zaś ujawniania swego stanu cywilnego<sup>6</sup>. Aktywność zawodowa, społeczna i publiczna sprawia, że nazwisko kobiety wychodzi z obiegu prywatnego, domowego, potocznego do obiegu oficjalnego, gdzie identyfikacja formy podstawowej jest ważna, dlatego to nacisk urzędowej postaci ma funkcję zasadniczą przy utrwalaniu męskiej

<sup>3</sup> Ważniejszym być może powodem, dla którego odeszło się od stosowania terminu „rodzaj żeńsko-rzeczowy”, był jego brak precyzji: rodzaj żeńsko-rzeczowy przysługuje nie tylko takim rzeczownikom, które oznaczają kobiety i rzeczy, lecz także wielu innym, np. tym, które odnoszą się do pojęć abstrakcyjnych.

<sup>4</sup> Píše już o tym w 1876 r. Aleksander Walicki (tegoż: 1876).

<sup>5</sup> Formant *-ow(y)* tworzy w polszczyźnie przymiotniki przynależnościowe, dzierżawcze, por. *domowy obyczaj*, *stołowa noga* oraz liczne nazwy miejscowe pochodne od imienia właściciela miejscowości, por. *Częstochowa*, *Bogdanowa* i także nazwy kobiet od imienia czy zawodu męża, por. *Janowa*, *Wojciechowa*, *doktorowa*, *prezydentowa*.

<sup>6</sup> W tradycyjnej kulturze kobiety zamężne otaczane są większym szacunkiem niż kobiety stanu wolnego. W „Poradniku Językowym” z 1906 r. czytamy na s. 160: „Kobiety zamężne są otoczone większym szacunkiem niż niezamężne, więc panny stojące na czele przedsiębiorstw [...] lub zakładów naukowych nie chcą uszczuplać swej powagi przez jaskrawe afiszowanie swego panieństwa w końcówce nazwiska”. Utrwała takie przekonanie także np. pejoratywnie nacechowane i zdecydowanie wychodzące z użycia wyrażenie *stara panna*.

postaci nazwiska kobiet (szkoła, urzędy). Ale ważna jest także przyczyna innego rodzaju:

Wołanie o przywrócenie swojskich i pięknych form onomastycznych [...] byłoby już dziś rzeczywiście sprawą beznadziejną, skoro porzucanie żeńskich postaci nazwisk nawet przybysze ze wsi do miast traktują jako pierwszy stopień obyczajowej urbanizacji (Rączek 1983).

Wszystkie te czynniki mają, jak widać, charakter społeczny, pokazują pozbywanie się językowych znaków żeńskości jako przejaw nowoczesności, emancypacji czy awansu społecznego. W sposób neutralny, zgodny z tradycją nazwiska żeńskie na *-owa* funkcjonują jeszcze w pokoleniu najstarszym oraz w języku pewnych tylko, bardzo już rzadkich, środowisk inteligentkich średniego pokolenia, tych które pielęgnują tradycyjną polszczyznę kulturalną, nie poddając się naciskowi polszczyzny biurokratycznej.

Nieliczne już dziś panie posiadają konieczną kulturę językową, nie mówiąc o odwadze przeciwstawienia się modzie czy owczemu pędowi, aby dochować wierności w tej mierze językowi Kochanowskich i Sienkiewiczów (Chróścielewski 1981).

Z tej wyrażonej czterdzieści lat temu opinii wyraźnie widać, że od dawna już gramatyczny wymóg tworzenia form nazwisk żeńskich stawał się rzadkością motywowaną względami pozajęzykowymi: z elementu systemowego, regularnego, nienacechowanego staje się obecność formantu *-owa* elementem fakultatywnym, stylistycznym i nabiera równocześnie cech formantu kontekstowo ekspresywnego. Używany jest – oczywiście w przestrzeni komunikacji publicznej – przez kobiety jakoś snobujące się: humanistki, pisarki, aktorki, nie-nowoczesne, tradycjonalistki, które „chcą okraszyć swoje nazwiska odrobiną niezwykłości” (Nieckula 1978).

To jedna z możliwych strategii emancypacyjnych, znoszących asymetrię płci, wyrażana w języku. To strategia identyczności (tożsamości) – formy odnoszone do kobiet i do mężczyzn mają tę samą postać, pozbawione są wykładnika żeńskości. Jeśli same kobiety traktowały w pierwszej połowie XX wieku pomijanie informacji o płci i stanie cywilnym w nazwisku jako przejaw językowego równouprawnienia, możliwe jest, że tak samo traktowane było pomijanie informacji o płci w nazwach zawodów, funkcji, zwłaszcza prestiżowych, typu: *profesor, dziekan, minister*, które były traktowane jako nazwy niemęskie, użyte generycznie, uniwersalnie pozbawione jakiegokolwiek związku z płcią.

Zdecydowanie protestowali przeciw tej pewnie nasilającej się tendencji w „Poradniku Językowym” (1904: 16) czytelnicy, pisząc:

Protestujemy uroczyście przeciwko gwałceniu języka polskiego i łączeniu z nazwiskami żeńskimi tytułu *Dr. (Doktor)* zamiast *Drka (Doktorka)*. Jak *autor – autorka, lektor – lektorka, profesor – profesorka, lekarz – lekarka, nauczyciel – nauczycielka* itp. tak samo nie wolno nazywać kobiety *doktorem*, lecz tylko *doktorką*.

Ten kształt językowy nazw żeńskich – wyraźnie odbiegający od słowotwórczej tradycji i wyraźnie kulturowo obcy, stawał się przedmiotem ironicznych komentarzy, do czego nawiązuje felietonistka „Przekroju”, Stefania Grodzieńska (tekst w całości można znaleźć w cyfrowym archiwum pisma; nr 773/1960):

Oto więc fragment mojej nowej powieści z życia kobiet pracujących:

– Doktor kazała powtórzyć doktor, żeby doktor wstąpiła do doktor, to doktor już doktor powie, czego doktor od doktor potrzebuje – powiedziała instruktor, oddała klucze felczer, zostawiła polecenie dla monter i wyszła ze szpitala. Instruktor nie było lekko na sercu.

Równolegle można wskazać odmienną strategię emancypacyjną, strategię odrębności – dążność do sufiksacji żeńskiej kolejnych nazw męskich. Naturalnym bowiem lekarstwem na asymetrię rodzajowo-płciową w języku wydaje się derywacja odpowiednich nazw żeńskich od męskich<sup>7</sup>. Jest to zwykle łatwe w przypadku niektórych rzeczowników (*pisarz* → *pisarka*), w przypadku innych wydaje się wręcz niemożliwe (*gość* → *gościni*?). Luki leksykalne są szczególnie zauważalne w słownictwie określającym nazwy zawodów o wysokim prestiżu społecznym (*poseł, premier, kanclerz, prezydent*).

Obie te strategie związane z językową asymetrią płci funkcjonują równolegle wprawdzie, ale od czasu do czasu wywołują spory silnie nacechowane emocjonalnie i ideologicznie<sup>8</sup>. Współczesne głosy na rzecz używania żeńskich form rzeczowników kojarzą się już nie wyłącznie z obniżeniem prestiżu, ale nawiązują do feminizmu i ruchów równościowych. Wokół feminizmu narosło wiele mitów niekiedy krzywdzących na skutek niezrozumienia jego istoty<sup>9</sup>. Za June Hannam (2010) przytoczmy jego najważniejsze cechy:

- dostrzeganie nierówności przypisanej obu płciom oraz tego, że kobiety są podporządkowane mężczyznom;
- przekonanie, że pozycja kobiet jest uwarunkowana społecznie, a zatem podlega zmianie;
- nacisk na autonomię kobiet.

<sup>7</sup> Choć badaczki zjawiska nie przejawiają raczej optymizmu w tym względzie: „Nie wydaje się możliwe, by polski system językowy mógł być w znaczący sposób zmodyfikowany w kierunku większej symetryczności rodzajowo-płciowej. [...] Sztuczne tworzenie form żeńskich jest również problematyczne, gdyż formy uznawane za mało prestiżowe nie mogą liczyć na wdrożenie, zwłaszcza przez kobiety, które mogą czuć się urażone ich użyciem” (Szypra-Kozłowska, Karwatowska 2005: 281). Zdecydowanie przeciw takim formom wypowiada się Jadwiga Zieniukowa, uznając je za „rażące dla ucha i wycucia językowego wrażliwych użytkowników polszczyzny” (Zieniukowa 2013: 141).

<sup>8</sup> Spory tekst przed kilkoma laty poświęciła temu zagadnieniu Ewa Woźniak (Woźniak 2014). Dyskusja nadal wciąga osoby dalekie od rozumienia praw języka i jego struktury do wypowiedzi całkiem osobistych, drukuje taki tekst nawet „Tygodnik Powszechny”, tekst pełen błędów, przekłamań i manipulacyjnych zabiegów. (TP grudzień 2019) – opatrzony tytułem „lansującym” błędną informację o żeńskich „końcówkach” w miejsce formantów.

<sup>9</sup> Tymczasem skomplikowanie tego zjawiska pokazują autorki niedawno wydanej, wartej odnotowania pozycji *Urzeczywistnianie idei feminizmu w ogólnospołecznej dyskusji o kobietach* (Helios, Jedlecka 2018).

Do pojęcia feminizmu odwołuję się tylko dlatego, że na gruncie polskiej debaty publicznej w odniesieniu do feminatywów staje się to określenie obelgą, wyzwiskiem, obrosło bowiem negatywnymi konotacjami i jednoznacznym powiązaniem z nurtami „lewackimi”<sup>10</sup>.

Przypomnijmy, podczas obrad w polskim sejmie 21 listopada 2019 r. doszło do „ostrej” wymiany zdań. Dla naszych rozważań ciekawy jest przede wszystkim zestaw argumentów i odniesień, jakie wywołuje dyskusja o formach językowych uwikłanych w polityczny kontekst. Zarzewiem sporu była forma *marszałkini*, której w odniesieniu do prowadzącej obrady przedstawicielki władzy użył jeden z posłów opozycji. Pojawiły się na Twitterze komentarze posłów i dziennikarzy:

Pani Marszałek [...] już kolejny dzień dzielnie **broni języka polskiego** przed **lewicowym jablem** ostatnich miesięcy.

Panie posle – **proszę uszanować tożsamość płciową deklarowaną przez bliźniego**. Upieranie się przy swojej percepcji to **rażąca dyskryminacja!**

Wprowadzanie żeńskich końcówek w odniesieniu do parlamentarzystek to „**psucie języka polskiego**” i „**ośmieszanie funkcji**”, którą wypełniają kobiety. Posłanka – z czym nam się kojarzy, patrząc na język polski? Nie kojarzy się dobrze, nie jest to poważne określenie funkcji, którą wypełniamy – mówiła. – Posłanka to chyba jakaś kanapa – dodała.

Dyskusja na temat żeńskich końcówek pokazuje, że to „kolejny krok dla **rozpychania się ze swoim światopoglądem** w środowisku, które w Polsce tego typu **nowoczesności** nie akceptuje i akceptować nie będzie”.

Jesteśmy przywiązani do tradycji. I tej **tradycji opartej na chrześcijańskich wartościach** będziemy bronić w każdym miejscu, a szczególnie w parlamencie;

**Radykalne** środowiska kobiece domagają się żeńskich końcówek.

Końcówkę wsadź sobie w mózg albo w brudne buty, może pomoże. Nie pokonacie normalności, **dewianci**. To szaleństwo powstrzymamy i **wasze chore ideologie** z radością poniżę. Dla dobra naszych dzieci!

Jak widać, w sporze argumentacja wielobarwna i wielowymiarowa ma charakter światopoglądowy, mając niewiele wspólnego z duchem polszczyzny i jej historią. Żaden z argumentów przeciwnych feminatywom nie daje się obronić, każdy pokazuje ideologiczne zaciętrzewienie.

Przywołany wcześniej komentarz satyryczny – aktualny wobec rzeczywistości językowej połowy XX wieku, przekonująco ilustruje, jak nieakceptowalny

---

<sup>10</sup> *Lewak* jest dziś słowem, w którym odniesienie (denotacja) i warstwa ekspresywna (konotacja) dominują nad znaczeniem. Inaczej mówiąc – mniej istotne jest to, co *lewak* znaczy, a ważne jest to, kogo się nazwie tym słowem i jakie uczucia wywoła to w odbiorcy (Kłosińska, Rusinek 2019: 110).

w kontekście dziejów polszczyzny był rozprzestrzeniający się wówczas<sup>11</sup> zwyczaj odchodzenia od słowotwórczej naturalnej aktywności polszczyzny.

Przeгляд zawartości słowników dawnej polszczyzny pokazuje dowodnie, że żeńskie formy nazw zawodów i funkcji były w nich obecne od zawsze. Słownik szesnastowiecznej polszczyzny notuje, dla przykładu, formy: *badaczka, dobrodziejka, kramarka, mistrzyni // mistrzynia; łotryni, morderka*. W najważniejszej dla naszego kręgu kulturowego Świętej Księdze, w Ewangelii św. Łukasza czytamy: *Była tam prorokini Anna, córka Fanuela z pokolenia Asera, bardzo podeszła w latach* (2, 36). Tę formę żeńską, mającą odległą historię, zachowują także tłumaczenia najnowsze.

Polszczyzna ma i systemowy potencjał, i normatywną praktykę w tworzeniu feminatywów<sup>12</sup>. Derywaty żeńskie pojawiają się wtedy, gdy – najprościej mówiąc – są potrzebne do sprawnej komunikacji. Nazwa pojawia się wówczas, gdy istnieje obiekt, do którego można ją odnieść: *prezeski, postanki, dziekanki* czy *liderki* zaistniały w życiu społecznym od niedawna, mają prawo chcieć tak się nazywać. Prawo, a nie obowiązek. To oczywiste. Tworzenie i funkcjonowanie feminatywów zależy wyłącznie od użytkowników języka, od społecznej akceptacji lub społecznej niechęci. Ten rodzaj bariery wydaje się najistotniejszy – nie jest nią bowiem ani obawa o homonimie (typu *kominiarz – kominiarka, pilot – pilotka*), ani trudności wymawianiowe – osławiona już *architektka* po kilkukrotnym wypowiedzeniu nie staje się artykulacyjnie tak trudna. Sprawa pozostaje na poziomie indywidualnych wyborów, indywidualnej kultury i – jak się okazuje – indywidualnych poglądów.

W tym duchu utrzymane są obydwie (ta z 2012 i z 2019) opinie Rady Języka Polskiego:

formy żeńskie nazw zawodów i tytułów są systemowo dopuszczalne. Jeżeli przy większości nazw zawodów i tytułów nie są one dotąd powszechnie używane, to dlatego, że budzą negatywne reakcje większości osób mówiących po polsku. To, oczywiście, można zmienić, jeśli przekona się społeczeństwo, że formy żeńskie wspomnianych nazw są potrzebne, a ich używanie będzie świadczyć o równouprawnieniu kobiet w zakresie wykonywania zawodów i piastowania funkcji (RJP 2012).

Sporu o nazwy żeńskie nie rozstrzygnie ani odwołanie się do tradycji (różnorodnej pod tym względem), ani do reguł systemu. Dążenie do symetrii systemu rodzajowego ma podstawy społeczne; językoznawcy mogą je wyłącznie komentować. Prawo do stosowania nazw żeńskich należy zostawić mówiącym, pamiętając, że obok nagłaśnianych ostatnio w mediach wezwań do tworzenia feminatywów istnieje opór przed ich stoso-

<sup>11</sup> Świetny przykład przywołuje Marek Łaziński, wspominając legendę o papieżu Joannie (tak określanej w trzynastowiecznej powieści): „Współczesny (1961) polski przekład dziewiętnastowiecznej greckiej powieści Emmanuela Roidesa nosi tytuł *Papież Joanna*, choć grecki oryginał stosuje formę żeńską *papissa*” (Łaziński 2006: 247).

<sup>12</sup> Od niedawna dysponujemy obszernym słownikiem nazw żeńskich polszczyzny występujących w języku polskim od XIX wieku do współczesności. Wydawnictwo opracowane zostało przez zespół językoznawczyń: Katarzynę Hołodę, Patrycję Krysiak, Agnieszkę Małochę-Krupę, Martę Śleziak pod redakcją Agnieszki Małochy-Krupy.



waniem. Nie wszyscy będą mówić o kobiecie *gościni* czy *profesorka*, nawet jeśli ona sama wyartykułuje takie oczekiwanie (RJP 2019).

A refleksja nad asymetrią językową polszczyzny nadal jest poznawczo ciekawa, rzecz pozostaje otwarta (Tokarczuk 1999:104):

Myślałam o słowach, które są niesprawiedliwe pewnie dlatego, że wyrastają z nierówno i niechlujnie podzielonego świata. Co jest żeńskim odpowiednikiem słowa „męstwo”? „Żeństwo”? Jak nazwać w kobiecie tę cnotę, żeby nie przekreślić jej płci? Nie istnieje żeński odpowiednik słów „starzec” czy „mędrzec”. Stara kobieta to staruszka lub starucha, jakby w starzeniu się kobiet nie było żadnej dostojności, żadnego patosu, jakby stara kobieta nie mogła być mądra. Co najwyżej można powiedzieć o niej „wiedźma” i zaznaczyć, że pochodzi od „wiedzieć”. Ale i tak będzie to obraz złośliwej staruchy o obwisłych piersiach i brzuchu niezdolnym do rodzenia, istoty szalonej ze złości do świata, choć potężnej. Stary mężczyzna może być mądrym i dostojnym starcem, mędrce. Żeby powiedzieć coś podobnego o kobiecie, trzeba kluczyć, omawiać, opisywać – stara, mądra kobieta. A i tak brzmi to na tyle podniośle, że staje się podejrzone.

Olga Tokarczuk, *Dom dzienny, dom nocny*

## Bibliografia

- Chróścielewski T., 1981, *O kilku osobliwościach języka niby polskiego*, „Głos Robotniczy”, nr 160, 13 VIII.
- Hannam J., 2010, *Feminizm*, przeł. A. Kaflńska, Poznań.
- Helios J., Jedlecka W., 2018, *Urzeczywistnianie idei feminizmu w ogólnosiwiatowym dyskursie o kobietach*, Wrocław.
- Kłosińska K., Rusinek M., 2019, *Dobra zmiana, czyli jak się rządzi światem za pomocą słów*, Kraków.
- Kreja B., 2002, *Polskie formacje feminatywne. System i uzus*, [w:] tenże, *Studia i szkice słowotwórcze*, Gdańsk, s. 26–31.
- Łaziński M., 2006, *O panach i paniach. Polskie rzeczowniki tytułowe i ich asymetria rodzaju-płciowa*, Warszawa.
- Nieckula F., 1978, *Gruby nie chce być Gruba*, „Wiadomości”, 6 IV.
- Reczek S., 1983, *Wołanie na puszczy*, „Przegląd Tygodniowy”, nr 47, 20 XI.
- Szpyra-Kozłowska J., Karwatowska M., 2005, *Lingwistyka płci. Ona i on w języku polskim*, Lublin.
- Słownik nazw żeńskich polszczyzny*, 2015, red. A. Małocha-Krupa, Wrocław.
- Tokarczuk O., 1999, *Dom dzienny, dom nocny*, Wałbrzych.
- Walicki A., 1876, *Błędy nasze w mowie i piśmie, ku szkodzie języka polskiego popełniane, oraz prowincjonalizmy*, Kraków–Warszawa.
- Woźniak E., 2014, *Język a emancypacja, feminizm, gender*, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN”, t. LX, s. 295–312.
- Zieniukowa J., 2013, *Pani Marszałkini – czyli o językowym dziwołgu*, [w:] *Mówię, więc jestem. Rozmowy o współczesnej polszczyźnie*, red. M. Milewska-Stawiany, E. Rogowska-Cybulska, Gdańsk, s. 140–142.

**From *prorokini* to *marszałkini*, derivation as needed****Abstract**

The subject of the article is the asymmetry of gender in the Polish language, especially as far as the names of the prestigious professions and functions are concerned (i.e. feminatives). It also considers the function of the feminatives in both language and culture, as well as their modern use especially in ideological disputes.

Short history of feminatives in Polish shows, that their presence is a natural way of filling in the lexical gaps related to development of society and changes of civilisation.